

Autor opracowania: prof. dr hab. Marek Bernacki, ATH w Bielsku-Białej
Opracowania ukazały się drukiem w 2002 roku w warszawskim Wydawnictwie ADAMANTAN w serii "Przeczytaj Przed Maturą".

Albert Camus *Dżuma* (1947)

Biogram autora

Albert Camus (1913-1960) – to jeden z najwybitniejszych pisarzy francuskich XX wieku. Dzieciństwo i młodość spędził w Algierii (w Oranie). W czasie drugiej wojny światowej przedostał się do Francji, gdzie od 1942 r. działał w ruchu oporu (m.in. jako współpracownik pisma „Combat”). Był prozaikiem, eseistą i dramatopisarzem. W latach 40. jego twórczość literacka postrzegana była jako wykładnia filozofii egzystencjalnej, która – za sprawą osoby J.P. Sartre’a – stała się bardzo modna w salonach intelektualnych i artystycznych Paryża. Późniejsze utwory Camusa świadczą o przewyciężeniu postawy nihilistycznej, stanowiąc jednocześnie aprobatę laickiego wzorca humanizmu. W 1957 r. pisarz otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

Albert Camus zginął śmiercią tragiczną w wypadku samochodowym.

Najważniejsze dzieła:

Proza: *Obcy* (1942), *Dżuma* (1947), *Upadek* (1956), *Pierwszy człowiek* (powieść wyd. pośmiertnie na podstawie zachowanych fragmentów rękopisów).

Eseistyka: *Mit Syzyfa* (1942), *Człowiek zbuntowany* (1951).

Dramat: *Nieporozumienie* (1944), *Stan obłączenia* (1948), *Sprawiedliwi* (1949).

Tematyka dzieła

Tematem powieści Alberta Camusa jest przebieg epidemii dżumy, która pochłonęła tysiące istnień ludzkich.

Akcja *Dżumy* rozgrywa się w Oranie (Wahranie), mieście położonym nad Morzem Śródziemnym, będącym (w momencie pisania książki) „prefekturą francuską na wybrzeżu algierskim”. Czas akcji obejmuje wydarzenia, które rozgrywały się w ciągu dziesięciu miesięcy: od 16 kwietnia 1942 r. do początków lutego roku następnego. (Uwaga: brak dokładnej daty jest znaczący – zob. *Problematyka ideowa* i *Konteksty*).

Opis wypadków towarzyszących groźnej epidemii – która tak naprawdę nie dotknęła Oranu, lecz była kreacją pisarza¹ – posłużył do sformułowania wielu istotnych kwestii egzystencjalnych o charakterze uniwersalnym (zob. *Problematyka ideowa*).

Bohaterowie

Postacie pierwszoplanowe

Doktor Bernard Rieux – autor kroniki a zarazem centralna postać powieści. Jego portret nakreślił w swoich notatkach Tarrou:

¹ Warto jednak wiedzieć, że jeszcze w XIX wieku dżuma atakowała południową Francję i Algierię, siejąc na tych terenach ogromne spustoszenie. Pamięć o tragicznych wydarzeniach z pewnością istniała wśród starszych ludzi, od których autor mógł zasięgnąć szereg informacji.

„Wygląda na trzydzieści pięć lat. Średniego wzrostu. Mocne ramiona. Twarz niemal kwadratowa. Oczy ciemne i lojalne, ale szczęki wystające. Duży i regularny nos. Czarne włosy obcięte bardzo krótko. Usta łukowate, wargi pełne i niemal zawsze zaciśnięte. Wygląda trochę na sycylijskiego chłopca ze swoją opaloną skórą, czarnym włosiem i ubraniami zawsze w ciemnych kolorach, w których jednak jest mu dobrze. (...) Wygląda na człowieka zorientowanego w sytuacji”.

Rieux pochodzi z ubogiej robotniczej rodziny, bieda nauczyła go szacunku do pracy. Jest człowiekiem niezwykle obowiązkowym i zdyscyplinowanym wewnątrz. Choć odczuwa „zmęczenie światem”, to jako lekarz „czuje sympatię do bliźnich” i „nie chce przystać na niesprawiedliwość i ustępstwa”.

Doktor ma 30-letnią, śmiertelnie chorą żonę, która tuż przed wybuchem epidemii opuściła Oran i wyjechała do uzdrowiska w górach. Tuż przed ustąpieniem dżumy Rieux otrzymuje telegram o jej śmierci. Przez cały czas epidemii jego domem zajmuje się ukochana matka, która wspiera syna w chwilach samotności i zmęczenia. Jednym z najwierniejszych współpracowników dra Rieux stał się Tarrou. Między obydwojema mężczyznami zadzierzgnęły się więzy prawdziwej przyjaźni, czego potwierdzeniem była nocna rozmowa na molo i wspólna kąpiel w morzu.

Jean Tarrou – postać tajemnicza, przybył do Oranu jeszcze przed wybuchem epidemii i zamieszkał w hotelu. Jest człowiekiem zamożnym, który w opinii postronnych świadków prowadził aż do początku opisywanych w kronice wydarzeń beztroski tryb życia:

„Ale choć miasto przyzwyczało się powoli do niego, nikt nie potrafił powiedzieć, skąd przybył ani dlaczego jest tutaj. Spotykano go we wszystkich miejscach publicznych. Od początku wiosny zjawiał się często na plażach, pływając dużo i z widoczną przyjemnością. Dobroduszny, zawsze uśmiechnięty, wyglądał na przyjaciela wszystkich normalnych rozrywek, nie będąc ich niewolnikiem. W istocie, znano tylko jedno jego przyzwyczajenie, a mianowicie stałe wizyty u tancerzy i muzyków hiszpańskich, dość licznych w naszym mieście”.

Podczas rozmowy z drem Rieux Tarrou opowiada historię swego życia: pochodzi z zamożnej rodziny, jego ojciec był sędzią zajmującym bardzo eksponowane stanowisko; jako 17-letni chłopak Tarrou przysłuchiwał się rozprawie, podczas której ojciec domagał się kary śmierci dla pewnego przestępcy. Wydarzenie to wstrząsnęło młodym Tarrou, nabrał obrzydzenia do ojca i do państwa, którego prawo wydało mu się zbrodnicze. Uciekł z domu rodzinnego i przystąpił do komunistów, prawdopodobnie brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii, kiedy jednak był świadkiem egzekucji młodego mężczyzny na Węgrzech, nabrał przekonania, że cały świat jest „ohydną rzeźnią”, że składa się z ofiar i katów, a każda ideologia wcielona w czyn prowadzi ostatecznie do mordowania innych. Tarrou stał się wówczas pacyfistą. Nie jest osobą wierzącą, ale stając po stronie ofiar, zastanawia się, „czy można być świętym bez Boga”. W czasie dżumy Tarrou zachowywał się nienagannie, z własnej inicjatywy zorganizował ochotnicze oddziały sanitarne, które ocaliły życie wielu ludziom; przez cały czas prowadził też prywatny notatnik, w którym opisywał postawy mieszkańców Oranu „patrząc na rzeczy i ludzi przez pomniejszające szkło” (zob. *Forma*). Doktor Rieux traktuje go jako swego najlepszego przyjaciela.

Tarrou jest pechowcem, umiera na dżumę pod koniec stycznia, kilka dni po tym, jak prefektura ogłosiła komunikat o zahamowaniu epidemii. Świadcami ostatnich chwil jego życia są Rieux i jego matka. Opis przedśmiertnej męki Tarrou należy do najpiękniejszych fragmentów powieści:

„W południe gorączka osiągnęła szczyt. Rodzaj kaszlu trzewnego wstrząsał ciałem Tarrou, który zaczął płuć tylko krwią. Gruczoły przestały nabrzmiwać, ale nie znikły – twarde jak śruby, przytwierdzone do wgłębień stawów – i Rieux uznał, że nie będzie można ich otworzyć. W przerwach między gorączką i kaszlem Tarrou od czasu do czasu patrzył jeszcze na swych przyjaciół. Ale wkrótce oczy jego otwierały się coraz rzadziej, a światło, które rozjaśniało wówczas jego spustoszoną twarz, stawało się wciąż bledsze. Burza wstrząsająca konwulsyjnie tym ciałem rozświetlała je coraz rzadszymi błyskawicami i Tarrou, w głębi tej nawałnicy, odbijał powoli od brzegu. Rieux miał już przed sobą tylko nieruchomą maskę, z której znikł uśmiech. Ten kształt ludzki, który był mu tak bliski, przebity teraz ciosami oszczepu, wypalony nadludzkim bólem, wykrzywiony przez wszystkie nienawistne wiatry nieba, na jego oczach zanurzał się w wodach dżumy, a on był wobec tej katastrofy bezsilny. Miał pozostać na brzegu, z pustymi rękami i ściśniętym sercem, raz jeszcze bez broni, nie mając do czego się uciec w tym nieszczęściu. I w końcu łyzy niemocy nie pozwoliły Rieux ujrzeć, jak Tarrou odwrócił się nagle do ściany i wydał głęboki jęk, jak gdyby gdzieś w nim pękła najważniejsza struna”.

Raymond Rambert – dziennikarz francuski, w latach młodości walczył po stronie republikanów w Hiszpanii. Przyjechał do Oranu, by przeprowadzić ankietę dla wielkiego paryskiego dziennika o warunkach życia Arabów. Wybuch dżumy skazuje go na pozostanie w mieście. Rambert, który zostawił w Paryżu ukochaną kobietę, nie może pogodzić się faktem przymusowej rozłąki. Poza tym nie czuje się w żaden sposób związany z losem mieszkańców tego portowego miasta. Oskarża też dra Rieux, że kierując się abstrakcyjnym dobrem ogółu, nie wziął pod uwagę szczęścia jednostek. Jako weteran wojny domowej krytykuje heroizm za wszelką cenę:

„Nie wierzę w bohaterstwo, wiem, że jest łatwe, a zrozumiałem, że było zabójcze. Żyć i umierać dla tego, co się kocha, tylko to mnie interesuje”.

Początkowo robi wszystko, aby wydostać się z zadżumionego miasta. Za pośrednictwem rentiera Cottarda nawiązuje kontakt ze środowiskiem hiszpańskim. Ma nadzieję, że dzięki dużej łapówce uda mu się przekupić strażników i wyjechać potajemnie z Oranu. Pod wpływem rozwoju wydarzeń oraz rozmów prowadzonych z Rieux i Tarrou, podejmuje decyzję o pozostaniu i przyłączeniu się do oddziałów sanitarnych. Szczęśliwie doczekał końca epidemii i po jej zakończeniu spotkał się z żoną, która przyjechała pierwszym pociągiem z Paryża.

Joseph Grand – od 20 lat jest skromnym urzędnikiem merostwa w Oranie, zatrudniony też w biurze statystycznym jako pracownik kontraktowy. Odkąd odeszła od niego żona, Jeanne, pędzi ascetyczny i samotniczy tryb życia. Wieczorami zamyka się w swoim mieszkaniu i oddaje się „czcigodnej manii”, czyli nieustannym cyzelowaniu pierwszego zdania rękopisu, który zamierza przedłożyć wydawcy. W wersji pierwotnej (która ulega kilkakrotnym korektom) zdanie to brzmi w sposób następujący:

„W piękny poranek majowy wytworna amazonka, siedząc na wspianiałej kasztance, jechała kwitnącymi alejami Lasku Bulońskiego”.

Narrator przedstawia Granda jako człowieka dobrego i szlachetnego:

„Należał do ludzi, równie rzadkich w naszym mieście jak gdzie indziej, którzy zawsze mają odwagę dobrych uczuć. Jego nieliczne zwierzenia świadczyły o dobroci i przywiązaniu, do czego człowiek nie śmie się przyznać w naszych czasach”.

Podczas epidemii Grand pracuje jako ochotnik – prowadzi statystyki zgonów i jest osobistym sekretarzem dra Rieux. Śmiertelnie chory, cudem wychodzi z gorączki po zastosowaniu nowej szczepionki dra Castela. W chwili krytycznej wrzuca do ognia wszystkie wersje rękopisu i pisze list do ukochanej Jeanne. Po ustąpieniu dżumy powraca do swych codziennych obowiązków i literackiej pasji.

Ojciec Paneloux – „uczony i wojujący” jezuita, znawca myśli św. Augustyna i historii Kościoła w Afryce, współpracownik biuletynu Towarzystwa Geograficznego w Oranie. Jest osobą poważaną w mieście, nawet przez tych, którzy nie wierzą w Pana Boga:

„Ale zdobył sobie uznanie rozleglejsze jeszcze, wygłosiwszy serię odczytów o nowoczesnym indywidualizmie. Wystąpił tu jako żarliwy obrońca ambitnego chrystianizmu, równie dalekiego od nowoczesnej wolnomyślności, jak obskurantyzmu minionych wieków. Przy tej okazji nie skąpił przykrych prawd swemu audytorium. Stąd jego reputacja”.

Podczas epidemii ojciec Paneloux wygłosił dwa płomienne kazania w katedrze orańskiej. Pierwsze w połowie maja, na zakończenie tygodnia wspólnych modlitw, podczas mszy odprawionej przed ołtarzem św. Rocha, patrona zadżumionych. Jezuita ukazał nieszczęście, jakie spadło na miasto, jako karę miłosiernego Boga, który w ten sposób wzywa grzeszników do nawrócenia. Kilka tygodni później Paneloux przystąpił do oddziałów ochotniczych, a jego zachowanie – jak zauważa narrator – „było lepsze od jego kazania”. Po śmierci małego Filipa, synka sędziego Othona, o. Paneloux przeżywa chwile rozterki duchowej, zastanawiając się nad tym, dlaczego Bóg dopuszcza cierpienie i śmierć osób niewinnych. Temu zagadnieniu poświęcone zostało drugie jego kazanie, które wygłosił w październiku, w opustoszałym kościele katedralnym, gdyż po kilku miesiącach epidemii mieszkańcy Oranu odwrócili się od katolicyzmu, większą uwagę poświęcając magii i przepowiedniom Nostradamusa. Tym razem jezuita bronił postawy absolutnego zawierzenia Bogu w chwilach niezawinionego cierpienia. Dżuma przedstawiona została jako probierz prawdziwej wiary:

„Bracia moi, chwila nadeszła. Trzeba we wszystko uwierzyć albo wszystkiemu zaprzeczyć. A któż spośród was ośmieliłby się wszystkiemu zaprzeczyć?”

Kilka dni później Paneloux opuścił budynek klasztorny i zamieszkał w prywatnym domu. Zarażony nietypowym wirusem dżumy, umarł w odosobnieniu, trzymając kurczowo w rękach krucyfiks.

Cottard – sąsiad Granda, postać tajemnicza, desperat, 29 kwietnia usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie; po incydencie prosi dra Rieux i Granda, aby pozostawiono go w spokoju i nie zawiadamiano policji. Cottard czyta *Proces* Kafki i utożsamia się z losem głównego bohatera tej powieści, Józefa K. Podobnie jak on cierpi na manię prześladowczą, żyje w nieustannym lęku przed aresztowaniem i procesem za popełnione niegdyś tajemnicze przestępstwo. Jest rentierem (żyje z odsetek), zajmuje się prowadzeniem nielegalnych

interesów, ma znakomite kontakty ze światem przestępczym. Narrator opisuje go w sposób następujący:

„Był to człowiek zamknięty i cichy, który przypominał trochę dzika. Dom, skromna restauracja i dość tajemnicze wypadki to było całe życie Cottarda. Oficjalnie występował jako przedstawiciel firmy win i likierów. Od czasu do czasu odwiedzało go kilku ludzi, zapewne jego klientów. Niekiedy szedł wieczorem do kina znajdującego się naprzeciw domu. Urzędnik zauważył nawet, że Cottard lubił oglądać filmy gangsterskie. Przedstawiciel był zawsze samotny i nieufny”.

Cottard jest typem anarchisty, który z utęsknieniem oczekuje na jakiś kataklizm (najlepiej trzęsienia ziemi), który spowodowałby radykalne zmiany. Po wybuchu epidemii nastroj Cottarda poprawił się, stara się wzbudzać sympatię u ludzi („czuję się tu znacznie lepiej, odkąd dżuma jest z nami”). Cały czas zajmuje się kontrabandą, przemycając przez granice oblężonego Oranu żywność, papierosy, alkohol, a także ludzi. Próbuje pomóc dziennikarzowi Rambertowi, kontaktując go z Hiszpanami. Kiedy epidemia została zatrzymana, Cottard wpada w panikę. Barykaduje się w swoim mieszkaniu i strzela z ukrycia do świętujących na ulicach miasta ludzi. Podczas obławy policyjnej zostaje obezwładniony i aresztowany.

Postacie drugoplanowe

Pan Othon – sędzia śledczy, ma dwoje dzieci i żonę; człowiek zamknięty w sobie, oschły, po śmierci synka Filipa zmienia się, staje się bardziej ludzki, po wyjściu z obozu kwarantanny wraca tam jako wolontariusz i umiera zarażony bakcyliem dżumy.

Doktor Castel – stary, doświadczony lekarz, który jako pierwszy rozpoznał dżumę, wspomaga cały czas dra Rieux, jest twórcą nowej szczepionki (serum), która ratuje od śmierci tysiące mieszkańców Oranu, a w końcu powoduje zatrzymanie i ustąpienie epidemii.

Doktor Richards – sekretarz syndykatu lekarzy w Oranie, początkowo przeciwstawiał się ogłoszeniu informacji o epidemii do wiadomości publicznej.

Matka dra Rieux – przyjechała do Oranu, by zaopiekować się domem syna po wyjeździe do sanatorium ciężko chorej pani Rieux; jest kobietą skromną i pracowitą, bardzo kocha Bernarda i pomaga mu w najtrudniejszych chwilach; jest świadkiem agonii Tarrou, którego troskliwie pielęgnuje z narażeniem własnego życia.

Michel – dozorca kamienicy, w której mieszka dr Rieux, jedna z pierwszych śmiertelnych ofiar dżumy (umiera 30 kwietnia).

Gonzales – Hiszpan, jeden z kompanów Cottarda z podejrzanego półświatka, próbuje zorganizować przerzut Ramberta poza granice miasta, jest miłośnikiem futbolu, w najgorszym okresie epidemii zgłasza się jako ochotnik do pracy w obozie kwarantanny urządzonym na stadionie miejskim.

Mercier – dyrektor miejskiej służby odczyszczenia, jeden z wysokich urzędników miejskich, biorących udział w spotkaniach w prefekturze.

Astmatyczny staruszek – 75-letni pacjent dra Rieux, z zawodu jest kramarzem, mimo choroby cały czas jest pełen wigoru, epidemia nie wyrządza mu żadnej krzywdy. Tarrou w następujący sposób przedstawia tego człowieka:

„Nic go naprawdę nie interesowało, ani praca, ani przyjaciele, ani kawiarnia, ani muzyka, ani kobiety, ani spacer. Opuścił miasto tylko jeden raz, kiedy musiał pojechać do Algieru w sprawach rodzinnych: wysiadł na najbliższej stacji nie czując się na siłach zapuszczać się dalej. Wrócił pierwszym pociągiem”.

Stary Hiszpan – postać anonimowa, samotnik i dziwak, mieszkający naprzeciw hotelu, w którym zatrzymał się Tarrou, zgryźliwy starzec, którego manią jest przywoływanie kotów przechadzających się po ulicy, rzucanie im kulek z papieru i opluwanie.

Forma dzieła

Motto

Dżuma opatrzona została mottem z Daniela Defoe:

„Jest rzeczą równie rozsądną ukazać jakiś rodzaj uwięzienia przez inny, jak ukazać coś, co istnieje rzeczywiście, przez coś innego, co nie istnieje”.

Wybór motto nie jest przypadkowy. Znakomity pisarza angielski, Daniel Defoe (1660-1731), znany jako autor *Przypadków Robinsona Crusoe* (1719), napisał wstrząsającą relację o dżumie, jaka nawiedziła Londyn w 1665 r., zatytułowaną *Dziennik roku zarazy* (1772). (Zob. – *Problematyka ideowa*).

Kompozycja

Powieść Alberta Camusa składa się z pięciu części, których autor nie opatrzył jednak osobnymi tytułami.

Przegląd ważniejszych wydarzeń w poszczególnych częściach

Część I

Obejmuje wydarzenia rozgrywające się w pierwszym miesiącu epidemii, czyli od 16 kwietnia do połowy maja 194. r.

Powieść rozpoczyna opis Oranu, który jest rodzinnym miastem narratora, „zbudowanym na kształt ślimaka na płaskowzgórzu i ledwo otwartym na morze”. Narrator informuje czytelników o tym, jak mieszkańcy Oranu „pracują, jak kochają i jak umierają”.

Wydarzenia, które są właściwym tematem kroniki, rozpoczynają się 16 kwietnia, kiedy to dr Rieux dostrzegł w swoim gabinecie pierwszego martwego szczura i powiadomił o tym fakcie dozorcę kamienicy, Michela. W następnych dniach martwych szczurów przybywa, pojawiają się w rozmaitych dzielnicach Oranu; 22 kwietnia zjawisko przybiera rozmiar plagi:

„Jednak w następnych dniach sytuacja się pogorszyła. Liczba znalezionych gryzoni wciąż rosła i każdego ranka plon stawał się bardziej obfity. Czwartego dnia szczury zaczęły wychodzić, by umierać gromadnie. Wynurzały się długimi chwiejnymi szeregami, by zakołysać się w świetle, zakręcić w miejscu i skonać w pobliżu ludzi. Nocą na korytarzach i uliczkach słychać było wyraźnie ich nikły pisk agonii. Rankiem na przedmieściach znajdowano je leżące w rynsztokach, z plamką krwi na spiczastym ryjku, jedne wzdęte i gnijące, inne sztywne, z wyprostowanymi jeszcze wąsami. Nawet w mieście, na podestach schodów i podwórzach, trafiało się ich po kilka. Przychodziły też umierać samotnie do sal administracji, na dziedzińce szkolne, niekiedy na tarasy kawiarni”.

O wypadkach informuje agencja Infdok, która w komunikacie z 28 kwietnia podała, iż na ulicach Oranu zebrano 8000 martwych szczurów, wtedy też po raz pierwszy „lęk w mieście dosięgnął szczytu”.

Dr Rieux zauważa wśród swoich pacjentów pierwsze przypadki dziwnej gorączki pachwinowej. Obserwując symptomy potwornej choroby:

„A już wzywano go gdzie indziej do takich samych wypadków. Należało otwierać wrzody, to jasne. Dwa cięcia nożykiem chirurgicznym na krzyż i gruczoły wyrzucały papkę zmieszaną z krwią. Chorzy krwawili rozkrzyżowani. Plamy zjawiały się na brzuchu i na nogach, gruczoł przestawał ropieć, potem nabrzmiewał znowu. Najczęściej chory umierał w straszliwym smrodzie”.

– przypomina sobie wiedzę nabytą podczas studiów medycznych:

„(...) odrętwienie i wyczerpanie, czerwone oczy, brudne usta, bóle głowy, dymienice, straszliwe pragnienie, majaczenia, plamy na ciele, wewnętrzne rozćwiartowanie i po tym wszystkim... puls staje się nitkowaty, nieznaczny ruch chorego poprzedza śmierć”.

Rieux konsultuje się z kolegami lekarzami, m.in. z Richardsem. W rozmowie z drem Castelem po raz pierwszy pada złowrogie słowo „dżuma”. Castel nie waha się ani chwili, a Rieux przypomina sobie, że „30 wielkich dżum, które znała historia, dało blisko sto milionów zmarłych” (a podczas epidemii w Konstantynopolu jednego dnia zmarło 10 tys. ludzi).

Dochodzi do spotkania władz miasta w prefekturze. Zapada decyzja o sprowadzeniu serum (szczepionki) z Paryża. Po zebraniu wprowadzono środki prewencyjne (rygorystyczne przestrzeganie zasad higieny i skrupulatne rejestrowanie przypadków zachorowań), w sposób bardzo ogólny informując opinię publiczną o zaistniałej sytuacji.

Podczas rutynowych objazdów miasta i spotkań z pacjentami Rieux wyczuwa, że ludzie podświadomie boją się czegoś. On sam spodziewa się najgorszego, nie wierzy w skuteczność metod administracyjnego powstrzymywania nadciągającej epidemii.

Gubernator kolonii zarządza ogłoszenie stanu dżumy w Oranie oraz nakazuje zamknięcie miasta.

Część II

Obejmuje wydarzenia rozgrywające się od połowy maja do początku sierpnia 194. r., kiedy to – jak zauważa narrator – „dżuma stała się sprawą nas wszystkich”.

Oran zostaje odcięty od świata: do miasta nie można wjechać ani wyjechać z niego – zamknięto port, a na obrzeżach miasta pojawiły się strażnice; władze zakazały też wysyłania listów, a rozmowy telefoniczne ograniczono do minimum, jedyną formą kontaktu ze światem są depesze telegraficzne. Racjonuje się żywość i benzynę, wprowadzono częściowe zaciemnienie miasta. Mimo to życie nadal toczy się swoim rytmem. Ludzie, choć czują się więźniami i wygnańcami, nie rezygnują z codziennych zajęć, a nawet rozrywek – chodzą wieczorami do kina i kawiarni. W jednej z nich pojawił się napis: „Alkohol zdrowiu sprzyja, zabija bakcyli”.

W połowie maja szerokim echem odbiło się w całym mieście pierwsze kazanie jezuita, ojca Paneloux. Zostało wygłoszone w warunkach niemal apokaliptycznych – na zewnątrz katedry rozszalała się potężna ulewa. Oto ważniejsze fragmenty wystąpienia księdza:

„Bracia moi, doścignęło was nieszczęście, bracia moi, zasłużyliście na nie (...) Jeśli dziś dotknęła was dżuma, to znaczy, że chwila zastanowienia nadeszła. Sprawiedliwi mogą być bez obawy, ale słusznie drżą źli. W ogromnej stodole świata nieubłagany bicz wybije zboże ludzkie, aż słoma zostanie oddzielona od ziarna. Będzie więcej słomy jak ziarna, więcej powołanych niż wybranych i tego nieszczęścia chciał Bóg. Zbyt długo ten świat paktował ze złem, zbyt długo liczył na miłosierdzie boskie. Wystarczyła skrucha i wszystko było dozwolone. A do skruchy każdy czuł się mocny. Dozna jej w odpowiedniej chwili. (...)

Tak, nadeszła chwila zastanowienia. Sądziście, że wystarczy wam odwiedzać Boga w niedzielę, abyście byli panami waszych dni. Myśleliście, że kilka razy klękawszy, zapłacicie mu dość za waszą zbrodniczą bez troskę. Ale Bóg nie jest letni. Te nieczęste wizyty nie wystarczyły jego pożerającej czułości. Chciał was widywać dłużej, to jego sposób kochania i, prawdę mówiąc, jedyny sposób kochania. Oto dlaczego, zmęczony czekaniem na wasze przybycie, kazał pladze przyjść do was, jak przychodzi ona do wszystkich miast grzechu, odkąd istnieje historia ludzka. Wiecie teraz, co to grzech, jak wiedzieli o tym Kain i jego synowie, ci sprzed potopu, ci z Sodomy i Gomory, Faraon i Hiob, a także wszyscy przekłenci. I jak wszyscy oni, patrzycie nowymi oczami na ludzi i rzeczy od dnia, kiedy to miasto zamknęło was i plagę w swoich murach. Teraz już wiecie, więc przejdźmy do tego, co najważniejsze. (...)

Naszym widzącym jaśniej umysłem ukazuje tylko doskonałe światło wieczności, które kryje się w każdym cierpieniu. To światło rozjaśnia mroczne drogi wiodące ku wyzwoleniu. Objawia wolę bożą, która niechybnie przemienia zło w dobro. Dziś znowu, poprzez ten pochód śmierci, lęku i krzyku, prowadzi nas ku istocie ciszy i zasadzie całego życia. Oto, bracia moi, ogromne pocieszenie, jakie chciałem wam ofiarować, abyście wynieśli stąd nie tylko słowo, które chłoscze, ale słowo, które koi”.

W czerwcu rozpoczął się okres wielkich upałów, które sprzyjały rozwojowi dżumy. W mieście wybuchają pierwsze bunty zdesperowanej ludności, po ulicach krążą uzbrojone patrole straży miejskiej, policji i wojska. Pojawia się nowy organ prasowy – „Kurier Epidemii”, na łamach którego informuje się obywateli o sposobach walki z dżumą.

W tym samym czasie Tarrou zauważył, że wśród ludzi młodych zaczyna się pewne rozprzężenie obyczajów:

„Co dzień, około jedenastej, odbywa się na głównych ulicach defilada młodych mężczyzn i kobiet, i można tu odczuć owo namiętność życia, która rośnie w łonie wielkich nieszczęść. Jeśli epidemia się rozszerzy, swobodniejsze staną się również obyczaje. Ujrzymy mediolańskie saturnalia na skraju grobów”.

Pojawia się nowa, groźniejsza odmiana śmiertelnej choroby – dżuma płucna, a wywołująca ją bakteria skutecznie opiera się dotychczas stosowanej szczepionce. W okresie największego natężenia epidemii Tarrou wpada na pomysł założenia ochotniczych oddziałów sanitarnych, które działałyby niezależnie od struktur i organizacji administracyjnych. Swoją myśl przedstawia doktorowi Rieux, który popiera tę akcję. Podczas szczerej rozmowy Rieux przyznaje, że choć dżuma jest dla niego „niekończącą się klęską”, to nigdy się jej nie podda i nie ustanie w nierównej walce. Tarrou całkowicie akceptuje taką postawę („trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana”).

Podobnie myśli stary doktor Castel, który przygotowuje nowy rodzaj surowicy „z hodowli mikroba, który napastował miasto”; już wkrótce nowa szczepionka miała zostać zastosowana i – jak się okazało – była środkiem skutecznym, który powstrzymał rozwój epidemii.

Dziennikarz Rambert za wszelką cenę usiłuje wydostać się z Oranu, by połączyć się z ukochaną kobietą. Jest skłonny zapłacić 10 tys. franków znajomym Cottarda, byleby tylko zrealizować swój plan ucieczki. Nie udaje mu się to jednak.

Tarrou proponuje współpracę w oddziałach ochotniczych urzędnikowi Grandowi, ojcu Paneloux i Rambertowi. Tylko ten ostatni, na razie, odmawia.

Część III

Obejmuje wydarzenia rozgrywające się od sierpnia do września 194. r.

Po upałach i suszy nastaje pora potężnych wiatrów:

„Po długich miesiącach, kiedy ani jedna kropla wody nie odświeżyła miasta, mury pokrył szary tynk, odpadający pod tchnieniem wiatru. Wiatr wzbijał fale kurzu i papierów, które uderzały po nogach coraz to rzadszych przechodniów. Można było ich ujrzeć, jak śpieszą ulicami, pochyleni do przodu, z chustką lub ręką na ustach. (...) Od wzburzonego i wciąż niewidzialnego morza szedł zapach wodorostów i soli. To puste miasto ubielone kurzem, nasycone zapachem morza, dźwięczące krzykami wiatru, jęczało wówczas jak nieszczęśliwa wyspa”.

Dżuma z obrzeży przenosi się do dzielnic położonych w samym centrum miasta; powstają tam wydzielone getta, oddzielone od siebie kordonami sanitarnymi. Ludzie coraz bardziej czują się jak więźniowie. Dla wielu jedyną pociechą w tym czasie była taka oto myśl:

„«Zawsze znajdzie się ktoś, kto bardziej jest więźniem niż ja» – to zdanie streszczało wówczas jedyną dostępną nadzieję”

Mieszkańcy Oranu wpadają w panikę, niektórzy podpalają swe domy, by zniszczyć w ogniu bakcyli dżumy, próbują uciekać za mury miasta, w którym panuje stan oblężenia. Opustoszały Oran przypomina w owych dniach wielki cmentarz:

„Pod księżycowym niebem wystawiało rzędami swe białawe mury i proste ulice, nie skażone nigdzie czarną plamą drzewa, nie zaspokojone nigdy krokiem przechodnia czy głosem psa. Wielkie ciche miasto było wówczas tylko zbiorowiskiem masywnych i nieruchomych sześcianów, pomiędzy którymi milczące wizerunki zapomnianych dobroczyńców czy wielkich ludzi przeszłości, na wieki wciśnięte w brąz, usiłowały swymi nieprawdziwymi twarzami z kamienia czy żelaza wywołać zniekształconą wizję tego, czym był kiedyś człowiek. Te poślednie bóstwa panowały pod gęstym niebem na martwych skrzyżowaniach ulic, niewrażliwe i prostackie, dość wiernie wyobrażając nieruchome królestwo, do którego wkroczyliśmy, lub przynajmniej jego ład ostateczny, ład cmentarza, gdzie dżuma, kamień i noc zmusiły wreszcie wszelki głos do milczenia”.

Narrator wiele uwagi poświęca opisowi ceremonii pogrzebowych. O ile na początku epidemii ludzie starali się chować swoich bliskich w tradycyjny sposób, to w miarę rozwoju dżumy pochówek ograniczył się do wywozu trupów na cmentarz i wrzucania ich do zbiorowych mogił wypełnionych gaszonym wapnem. W najtragiczniejszym momencie, kiedy dżuma zbierała najobfitsze żniwo, uruchomiono za miastem krematorium, do którego kursowały codziennie tramwaje wypełnione trupami ofiar epidemii.

Kronikarz-narrator zauważa, że przerażeni i zmęczeni mieszkańcy Oranu powoli zatracają poczucie wartości wyższych, stają się obojętni na cierpienie innych, popadają w rutynę i obojętność:

„Pozbawieni pamięci i nadziei, ulokowali się w teraźniejszości. Doprawdy wszystko stało się dla nich teraźniejszością. Dżuma odebrała wszystkim siłę miłości, a nawet przyjaźni, trzeba to powiedzieć. Miłość bowiem żąda odrobiny przyszłości, a myśmy mieli tylko chwile. (...) Dżuma zniosła sądy wartościujące. Było to widoczne, nikogo bowiem nie interesowała na przykład jakość ubrań czy jedzenia, które kupował. Akceptowano wszystko hurtem. (...) Nasza miłość na pewno wciąż trwała, ale po prostu była bezużyteczna, ciężka do udźwignięcia, bezwładna w nas, jałowa jak zbrodnia lub potępienie. Była tylko cierpliwością bez przyszłości i upartym czekaniem”.

Część IV

Obejmuje wydarzenia rozgrywające się od września do grudnia 194. r.

W tym okresie dżuma nadal trzyma miasto w żelaznym uścisku. W październiku „wielkie deszcze wymiotły ulice”. Ci, którzy bez wytchnienia walczą z epidemią, są coraz bardziej zmęczeni. Doktor Rieux pracuje 20 godzin na dobę. Dowiaduje się też o pogarszającym się stanie zdrowia żony.

Jedyną osobą, która podczas epidemii czuje się znakomicie, jest Cottard; z zadowolenia zaciera ręce i mówi z nieukrywaną satysfakcją:

„Znałem to przed wami”.

Narrator opisuje wstrząsającą scenę śmierci małego Filipa, synka sędziego Othona. Mimo podania nowego serum dra Castela, dziecko umiera w ogromnych męczarniach. Scena agonii, w której uczestniczą niemal wszyscy główni bohaterowie powieści (m.in. o. Paneloux),

wystylizowana została na śmierć niewinnego i przypomina mękę, jaką cierpiał na krzyżu Chrystus:

„W tej chwili dziecko, jakby ukąszone w żołądek, zgięło się znowu z piskliwym jękiem. Tak zgięte pozostało długie sekundy, wstrząsane dreszczami i konwulsyjnym drżeniem, jak gdyby jego kruchy szkielet uginał się pod wściekłym wiatrem dżumy i trzeszczał od wznmagających się podmuchów gorączki. Gdy atak minął, dziecko rozprężyło się nieco; zdawało się, że gorączka ustępuje i zostawia je, dyszące, na wilgotnym i zatrutym brzegu, gdzie odpoczynek przypominał już śmierć. Kiedy płomienna fala dosięgnęła je znowu po raz trzeci i uniosła nieco, dziecko skurczyło się, cofnęło w głąb łóżka w trwodze przed płomieniem, które je palił, i wstrząsnęło obłędnie głową, odrzucając przykrycie. Wielkie łzy trysnęły spod rozpalonych powiek i zaczęły spływać po ołowianej twarzy, i pod koniec ataku, wyczerpane, kurcząc kościste nogi i ręce, których ciało rozplynęło się w czterdzieści osiem godzin, przybrało na spustoszonym łóżku pozę groteskowego krucyfiksów”.

Niedługo po tym wydarzeniu ojciec Paneloux wygłasza swoje drugie kazanie, w którym zastanawiając się nad cierpieniem, które Bóg dopuszcza na ludzi niewinnych, posuwa się do granic herezji. Ostatecznie jednak jezuita broni niepojętego sensu cierpienia, przypominając postawę starotestamentowego Hioba:

„Chodzi o upokorzenie, ale o upokorzenie, z którym upokorzony byłby w zgodzie. Cierpienie dziecka jest na pewno upokarzające dla umysłu i serca. Ale tego właśnie trzeba zaznać. Dlatego (i Paneloux zapewnił swoich słuchaczy, że ma niełatwą rzecz do powiedzenia) trzeba chcieć cierpienia, ponieważ Bóg go chce. Tylko w ten sposób chrześcijanin nie oszczędzi sobie niczego i mając wszystkie wyjścia zamknięte dojdzie do samego sedna wyboru. Wybierze wiarę we wszystko, żeby nie musiał wszystkiemu zaprzeczyć. (...) Nie można powiedzieć: «To rozumiem: ale tamto jest nie do przyjęcia»; trzeba sięgać w głąb tego, co niepojęte, i zesłane nam po to, żebyśmy mogli dokonać wyboru. Cierpienie dzieci jest naszym gorzkim chlebem, ale bez tego chleba dusza zginęłaby od głodu duchowego. (...) Trzeba tylko iść naprzód w ciemnościach, trochę na oślep i próbować czynić dobrze. Jeśli zaś idzie o resztę, trwać i zdać się na Boga, nawet wówczas, gdy jest to śmierć dzieci, i nie szukać pomocy dla siebie”.

Po listopadowym Świącie Zmarłych, którego obchody z wiadomych względów nie mogły odbywać się tak, jak co roku („zmarli byli intruzami”), następują pierwsze symptomy ustępowania epidemii. Maleje ilość zachorowań na dżumę dymieniczną, choć jednocześnie jest coraz więcej przypadków dżumy płucnej.

Część V

Obejmuje wydarzenia rozgrywające się od pierwszych dni nowego roku do ogłoszenia ustąpienia dżumy (25 stycznia) i otwarcia bram miasta na początku lutego.

Dzięki szczepionce Castela, wysiłkom dra Rieux oraz ochotników Tarrou, a także pod wpływem mroźniejszego klimatu – dżuma poddaje się:

„Rzeczywiście dżuma nie ustała nazajutrz, ale wyglądało na to, że słabnie szybciej, niż na zdrowy rozsądek można się było spodziewać. Przez pierwsze dni stycznia zimno trzymało się z niespotykanym uporem i jakby krystalizowało się nad miastem. A jednak nigdy niebo nie

było tak błękitne. Jego nieruchomy i mroźny blask zatapiał nasze miasto od rana do wieczora w nieustannym świetle. Zdawało się, że w tym oczyszczonym powietrzu dżuma w ciągu trzech tygodni wyczerpała się stopniowo, wystawiając coraz mniej liczne szeregi trupów. W krótkim okresie czasu straciła niemal wszystkie siły, które gromadziła przez miesiące”.

25 stycznia prefektura ogłasza publicznie, że rozwój epidemii został powstrzymany. Za dwa tygodnie mają zostać otwarte bramy miasta. Na ulice Oranu wychodzą pierwsze zdrowe szczury oraz koty. Ludzie zaczynają myśleć o przyszłości. Jediną osobą, która przyjęła z niepokojem wiadomość o końcu dżumy, jest Cottard.

Tarrou, który 25 stycznia zakończył prowadzenie notatnika, poczuł się gorzej. Okazało się, że lecząc innych zakaził się wirusem dżumy. Umiera w straszliwych męczarniach, otoczony troskliwą opieką swego przyjaciela dra Rieux oraz jego matki.

Nazajutrz po śmierci Tarrou, doktor Rieux otrzymuje informację o śmierci żony (zmarła przed ośmioma dniami w sanatorium). Po stracie przyjaciela, to kolejny cios, który dotyka lekarza:

„Doktor milczał. Potem powiedział matce, żeby nie płakała, że się tego spodziewał, ale że to mimo wszystko jest trudne. Mówiąc, wiedział po prostu, że w jego cierpieniu nie było niespodzianki. Od miesięcy i od dwóch dni był wciąż ten sam ból, który trwał nadal”.

Ostatnie fragmenty kroniki stanowią opis „godzin radości”, w których narrator „nie mógł podzielać całkowicie”.

Władze miasta znoszą blokadę Oranu, do miasta przyjeżdżają pierwsze pociągi i przybijają pierwsze statki. Z dalekiego świata przybywają krewni ofiar zarazy. Na stacji kolejowej ludzie rzucają się sobie w objęcia, ciesząc się, że skończyła się ich rozłąka. Inni na próżno wypatrują swych krewnych, którzy zmarli podczas epidemii. Osamotniony Rieux, nasłuchując odgłosów radości docierających z ulic miasta, zdaje sobie sprawę z tego, że stan euforii nie będzie trwał wiecznie:

„Słuchając okrzyków radości dochodzących z miasta, Rieux pamiętał, że ta radość jest zawsze zagrożona. Wiedział bowiem to, czego nie wiedział ten radosny tłum i co można przeczytać w książkach, że bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, że może przez dziesiątki lat pozostawać uspiony w meblach i bieliźnie, że czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kufrach, w chustkach i w papierach, i że nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście”.

Narracja

Choć w *Dżumie* występuje **trzech narratorów**, to na dobrą sprawę każdego z nich wiele łączy z autorem powieści.

Pierwszy, którego poglądy można wprost utożsamić ze światopoglądem Alberta Camusa, jest osobą nadającą spójność całemu dziełu. Dobrze pasuje do niego określenie „**utajony gospodarz całej powieści**”.

Drugi to właściwy **narrator-kronikarz**, którego nazwisko ujawnione zostaje na ostatnich stronach *Dżumy*:

„Ta kronika dobiega końca. Czas więc, żeby doktor Bernard Rieux wyznał, że jest jej autorem. Zanim jednak opisze ostatnie wypadki, chciałby przynajmniej usprawiedliwić swoją interwencję i wytłumaczyć, że zależało mu na tonie obiektywnego świadka. Przez cały czas dżumy mógł dzięki swemu zawodowi widywać większość naszych współobywateli i poznać ich uczucia. Miał więc dobry punkt obserwacyjny i dlatego może zdać sprawę z tego, co widział i słyszał. Chciał to jednak uczynić z pożądanym umiarem. Starał się na ogół nie opisywać nic nad to, co widział, nie używać swym towarzyszom z dżumy myśli, których nie mieli, i korzystać jedynie z tekstów, jakich dostarczył mu przypadek czy nieszczęście”.

Na narratora i kronikarza można popatrzeć jako na dwa różne oblicza autora, Alberta Camusa. Oblicze mentorsko-rezonerskie narratora (*porte parole* Alberta Camusa) ujawnia się najczęściej w rozbudowanych fragmentach o charakterze refleksyjnym. Na przykład:

„Zarazy są w istocie sprawą zwyczajną, ale z trudem się w nie wierzy, kiedy się na nas wałą. Na świecie było tyle dżum co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych. (...) Kiedy wybucha wojna, ludzie powiadają: «To nie potrwa długo, to zbyt głupie». I oczywiście, wojna jest na pewno zbyt głupia, ale to nie przeszkadza jej trwać. Głupota upiera się zawsze, zauważono by to, gdyby człowiek nie myślał stale o sobie. Nasi współobywatele byli pod tym samym względem tacy sami jak wszyscy, myśleli o sobie, inaczej mówiąc, byli humanistami: nie wierzyli w zarazy. Zaraza nie jest na miarę człowieka, więc powiada się sobie, że zaraza jest nierzeczywista, to zły sen, który minie. Ale nie zawsze ów sen mija i, od złego snu do złego snu, to ludzie mijają, a humaniści przede wszystkim, ponieważ nie byli zbyt ostrożni”.

Narrator o obliczu kronikarza (*porte parole* Bernarda Rieux) jest mniej górnolotny, zależy mu przede wszystkim na tym, aby jego dzieło miało charakter „sprawozdania napisanego z życzliwymi uczuciami, a więc z uczuciami, które nie są ani ostentacyjnie niedobre, ani egzaltowane na pokaz”. To on, dzień po dniu prowadzi zapis najważniejszych wydarzeń towarzyszących epidemii, w których sam bierze udział. Jest jednym z tych, którzy walczą o przetrwanie w zadżumionym mieście. Jego ukryta obecność widoczna jest przede wszystkim w partiach dialogowych i opisach. Dla przykładu:

„Niedługo po kazaniu rozpoczęły się upały. Był koniec czerwca. (...) Słońce prześladowało naszych obywateli we wszystkich zakątkach ulic i jeśli zatrzymywali się choć na chwilę, dosięgało ich natychmiast. Ponieważ te pierwsze upały zbiegły się z gwałtownym wzrostem liczby ofiar, która dochodziła do siedmiuset tygodniowo, przygnębienie ogarnęło iasto. Na przedmieściach, pomiędzy ulicami ciągnącymi się płasko i domami, które miały tarasy, ożywienie zmalało i w tej dzielnicy, gdzie ludzie mieszkali zawsze na progach swych domów, wszystkie drzwi i okiennice były zamknięte; nie wiadomo, czy chronili się w ten sposób przed dżumą, czy przed słońcem”.

Trzecim „obliczem autora” jest w powieści **Tarrou, autor brulionowych notatek** (można wywnioskować, że jest pisarzem). Jego zapiski wykorzystuje narrator-kronikarz, aby uzupełnić swoje opowiadanie. Włączenie w tok narracji zapisków Tarrou pozwala mu na rozszerzenie perspektywy oglądu i przedstawienie tych wydarzeń, których nie mógł być naocznym świadkiem. Umożliwia także prezentację przemyśleń niektórych bohaterów, z którymi kontaktował się i rozmawiał Tarrou.

Przykładem może być streszczenie przez narratora-kronikarza fragmentu notatnika, zatytułowanego *Stosunki Cottarda z dżumą*:

„Naturalnie – dodawał Tarrou – Cottard jest tak samo zagrożony jak inni, ale rzecz w tym, że razem z innymi. (...) Jednego tylko nie chce: oddzielenia od innych. Woli być obłączony wraz ze wszystkimi niż sam zostać więźniem. Podczas dżumy nie ma sekretnych ankiet, aktów, kartotek, tajemniczych przesłuchiwań i bliskiego aresztowania. Prawdę mówiąc, nie ma policji, nie ma zbrodni dawnych lub nowych, nie ma winowajców, są tylko skazani, którzy oczekują najbardziej arbitralnej z łask, a do nich należą również policjanci». Tak więc Cottard według interpretacji Tarrou miał podstawy, żeby patrzeć na objawy lęku lub zamętu u naszych współobywateli z tą pobłażliwą i rozumiejącą satysfakcją, która wyraża się w słowach: «Mówcie, co chcecie, znałem to przed wami»”.

Podsumujmy: głównym narratorem w powieści jest doktor Rieux, jednak zarówno „utajony gospodarz całości powieści”, jak i cytowany przez kronikarza, pisarz Tarrou – to dwa inne oblicza samego autora, Alberta Camusa.

Problematyka ideowa

Różne postawy ludzi wobec dżumy

Wśród pierwszoplanowych postaci powieści każda, z wyjątkiem Cottarda, w sposób czynny włącza się do walki z dżumą. Niemniej jednak postawy bohaterów są zróżnicowane.

Najbardziej konsekwentną postawę od początku do końca tragicznych wypadków, jakie nawiedziły Oran, przyjmuje doktor Bernard Rieux. Jest typowym realistą, mocno stąpającym po ziemi. Był jednym z pierwszych, którzy postanowili z całą mocą przeciwstawić się zarazie. Kiedy doktor Richards zadaje pytanie, czy to na pewno jest dżuma, Rieux odpowiada:

„Żle pan stawia problem. To nie kwestia słownika, to kwestia czasu”.

A w chwilę później dodaje:

„Formuła jest mi obojętna. Powiedzmy tylko, że nie powinniśmy postępować tak, jak gdyby połowie miasta nie groziła śmierć, bo wówczas połowa miasta zginie”.

Jego bezkompromisowa postawa przywodzi na myśl XIX-wiecznych bohaterów pozytywistycznych:

„Należało więc jasno rozpoznać to, co powinno być rozpoznane, wygnać wreszcie beзуżyteczne cienie i przedsięwziąć odpowiednie środki. (...) Oto pewność: w codziennej pracy. Reszta wisi na włosku, zależy od nieznaczących ruchów, nie można zatrzymywać się nad tym. Najważniejsze to dobrze wykonywać swój zawód”.

W rozmowie z Tarrou, która odbyła się tuż po pierwszym kazaniu ojca Paneloux, doktor Rieux mówi:

„Kiedy się jednak widzi biedę i cierpienie, jakie przynosi [dżuma], trzeba być szaleńcem, ślepcem lub łajdakiem, żeby się na nią zgodzić”.

Dla doktora Rieux walka z dżumą to niezgoda na świat, w którym umierają i cierpią osoby niewinne. Jest ateistą, ale przeraża go milczenie nieobecnego Boga, który akceptuje taki stan rzeczy.

Sam Rieux nie jest człowiekiem z żelaza. Ma chwile załamania i zwątpienia. W najtrudniejszym momencie epidemii, kiedy pracuje bez wytchnienia po 20 godzin na dobę, wydaje mu się, że walczy z abstrakcją, która go przerasta. Nie rezygnuje jednak ze swych obowiązków, które wykonuje sumiennie do samego końca. Tym, co podtrzymuje doktora na duchu, jest przede wszystkim pełna oddania obecność jego matki, a także uczucie przyjaźni do Tarrou, z którym doskonale się rozumieli.

Pisarz Tarrou nie jest postacią tak krystaliczną i jednoznaczną jak doktor Bernard Rieux. Z początku przyjmuje postawę obojętnego obserwatora, który „podgląda” miasto zaatakowane epidemią i sporządza opisy zachowań jego mieszkańców. W pierwszej chwili wydaje się, że postanowił „przeczekać” dżumę, podejmując czynności zgoła absurdalne:

„Pytanie: co robić, by nie tracić czasu? Odpowiedź: doświadczać go w całej jego rozciągłości. Środki: spędzać dni w przedpokoju u dentysty na niewygodnym krześle; przesiadywać na balkonie w niedzielne popołudnie; słuchać wykładu w języku, którego się nie rozumie; wybierać najdłuższe i najmniej wygodne marszruty kolejowe i jechać oczywiście na stojąco; stać w kolejce do okienka, gdzie sprzedają bilety do teatru, i nie wykupić swego biletu itd., itd.”

Później jednak przyłącza się do tych, którzy walczą z dżumą. Najwyraźniej imponuje mu niezłomna postawa dra Rieux. Podejmuje z nim dyskusję światopoglądową. Jest inicjatorem ochotniczych oddziałów sanitarnych, które ocaliły życie dziesiątkom tysięcy ludzi w mieście. Podczas rozmowy z Rieux mówi, że „jedynym sposobem walki z dżumą jest uczciwość”.

Tarrou, który jest wrodzonym pacyfistą i trochę także anarchistą, kontestującym wszelki porządek prawny państwa (w jego opinii każdy ustrój prędzej czy później prowadzi do zbrodni), opowiada się po stronie ofiar, czyli ludzi dotkniętych cierpieniem i śmiercią. Można by go nazwać „świętym agnostykiem”, który nie zawahał się oddać swojego życia za bliźnich.

Kolejnym pozytywnym bohaterem powieści jest skromny urzędnik Joseph Grand. Nie porzuca swoich codziennych zajęć, nadal oddaje się też swojej „czcigodnej manii” literackiej, ale jednocześnie stara się być użyteczny w takim zakresie, na jaki go stać. Nie filozofuje, a jego decyzja o wspomaganiu walczących z epidemią jest zdroworozsądkowa:

„Mamy dżumę, trzeba się bronić, to jasne”.

Narrator powie o nim z wyraźną sympatią:

„To przykład nieefektownego i skromnego bohatera, który miał tylko dobre serce i pozornie śmieszny ideał”.

Tym, który w sposób czynny przeciwstawia się dżumie, jest także dziennikarz Raymond Rambert. Początkowo za wszelką cenę chciał wyjechać z miasta, gdyż uważał, że miłość do ukochanej kobiety, którą pozostawił w Paryżu, jest ważniejsza od abstrakcyjnego heroizmu. Problem Ramberta polega na wyalienowaniu, na obcości, która nie pozwala mu utożsamić swego losu z losem mieszkańców Oranu. Kiedy jednak poczuł się jednym z tych, którzy

wspólnie podejmują trud walki w słusznej sprawie, na własne życzenie zrezygnował z możliwości potajemnego opuszczenia miasta. W rozmowie z Tarrou mówi:

„Zawsze myślałem, że jestem obcy w tym mieście i że nie mam tu z wami nic wspólnego. Ale teraz, kiedy zobaczyłem to, co zobaczyłem, wiem, że jestem stąd, czy chcę tego, czy nie chcę. Ta sprawa dotyczy nas wszystkich”.

Niezwykle ciekawą postacią jest jezuita, ojciec Paneloux. Pierwsze z wygłoszonych przez niego kazań opierało się na teoretycznych przesłankach i wiedzy książkowej. Było bardziej popisem erudycyjnym i oratorskim aniżeli próbą autentycznego utożsamienia się z cierpieniami mieszkańców Oranu. Kiedy jednak Paneloux przystąpił do oddziałów sanitarnych i na własne oczy zetknął się z cierpieniem i śmiercią, zwłaszcza ludzi niewinnych, jak mały Filip, synek sędziego Othona, jego postawa ulega radykalnej zmianie. Nie postrzega już choroby jako kary, zesłanej przez Boga za grzechy, ale jako probierz wiary. W swym drugim kazaniu, w którym – jak zauważa narrator – jezuita posłużył się formą „my” na miejsce wcześniejszej „wy”, stwierdził, że śmierć i cierpienie są czymś tak potwornym, że stanowią dla człowieka prawdziwą próbę wiary. Przychodzi moment, kiedy trzeba dokonać ostatecznego wyboru: albo całkowicie zawierzyć niepojętemu Bogu, albo zaprzeczyć się go na wieki. Uniwersalnym wzorem pierwszej postawy jest postać starotestamentowego Hioba, który dotknięty najstraszniejszymi plagami, nie wyrzekł się wiary w Stwórcę. W jakiś czas później ojciec Paneloux umarł, zarażony bakcylem dżumy. Jego postawa w ostatnich chwilach życia, kiedy w stygnących dłoniach zaciskał kurczowo krucyfiks, wskazuje na to, że zwycięsko przeszedł próbę samotności i cierpienia, które dotknęło go na łożu śmierci.

Zupełnie odmienną postawę podczas epidemii reprezentuje Cottard. Stan dżumy, który dla większości mieszkańców Oranu jest czymś nienormalnym, jemu jak najbardziej odpowiada. Na pierwszy rzut oka można stwierdzić, że jego filozofia życia jest chora, absurdalna. To co dla innych jest zdrowiem, dla niego jest utajoną chorobą, która prędzej czy później wyjdzie na jaw. Cottard, który podczas dżumy czuje się jak ryba w wodzie, odradza się duchowo i nabiera chęci do aktywnego życia, przypomina takiego Józefa K., bohatera *Procesu* Kafki, który odkryłby nagle z radością, że nie tylko on, ale i wszyscy wokół są aresztowani i skazani za winy niepopelnione. Kiedy ten koszmar sen się kończy, czyli ustępuje dżuma, Cottard nie wytrzymuje napięcia psychicznego i odreagowuje swą frustrację, strzelając do ludzi. Jego dramat polega na tym, że nie potrafi przezwyciężyć postawy wyalienowania i wrodzonej nieufności do ludzi. Nie jest w stanie przyłączyć się do konstruktywnych działań podejmowanych w ramach wspólnoty. Narrator nie potępia Cottarda, mówiąc o nim ze współczuciem, że był to człowiek, który „miał nieświadome serce, to znaczy serce samotne”.

„Dżuma” jako powieść egzystencjalna (zob. *Konteksty filozoficzne*)

Według filozofii egzystencjalnej życie ludzkie jest absurdalne: „Absurdem jest, żeśmy się urodzili, i absurdem, że umrzemy” – pisał francuski filozof J.P. Sartre. Człowiek jest kimś, kto bez własnej woli został „wrzucony” w istnienie. Jego egzystencja, która już u samego początku jest „przypadkowa” i kończy się nieodwołalnie śmiercią, przypomina ruch wahadła, balansującego między dwoma skrajnościami: nudą i rozpaczą. Egzystencjaliści (Sartre, Camus) odrzucają pociechę religijną, dowodząc, że Bóg jest pojęciem abstrakcyjnym, wymyślonym przez ludzi. Człowiek, który uświadomi sobie tragizm swojego losu, ma niewielkie możliwości wyboru. Może przejść nad tym do porządku dziennego, może wyrazić

zgode na życie-wegetację, może popełnić samobójstwo, które jest wyrazem buntu, ale może też odnaleźć jakiś cel działania, które nada sens jego życiu w wymiarze doczesnym.

Dżuma Alberta Camusa, którą sam autor nazwał powieścią antychrześcijańską, jest w dużej mierze literackim manifestem pisarza-egzystencjalisty. W obliczu kataklizmu, jakim jest epidemia śmiertelnej choroby, ludzie zmuszeni zostali do podjęcia wyboru. Większość postaci pierwszoplanowych, które deklarują się jako osoby niewierzące (Rieux, Tarrou, Rambert), opowiada się za postawą, którą nazwać można **laickim solidaryzmem społecznym**. Choć większość z nich (szczególnie dr Rieux) doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że dżuma nigdy nie można pokonać do końca, to jednak podejmują nierówną walkę. Dzięki takiej heroicznej postawie ich życie nabiera godności i sensu. **Głównych bohaterów *Dżumy* można by nazwać świętymi w świecie pozbawionym Boga.**

„Dżuma” jako powieść-parabola o ludzkiej samotności i potrzebie miłości do drugiego człowieka

Dżuma Alberta Camusa jest przykładem powieści-paraboli. Paraboliczny charakter utworu polega na tym, że autor zawarł w nim sensy ponadczasowe i uniwersalne, odnoszące się do kondycji każdego człowieka. Wskazuje na to motto powieści:

„Jest rzeczą równie rozsądną ukazać jakiś rodzaj uwięzienia przez inny, jak ukazać coś, co istnieje rzeczywiście, przez coś innego, co nie istnieje”.

Wydarzenia opisane w powieści są fikcyjne, gdyż w XX wieku Oranu tak prawdę nie nawiedziła epidemia dżumy. Przedstawiane przez kronikarza (*porte parole* Camusa) wypadki dzieją się w roku **194**. . Autor celowo nie umieścił pełnej daty. Gdy w 1947 r powieść po raz pierwszy ukazała się drukiem we Francji, niektórzy skłonni byli kojarzyć opisane w niej wydarzenia ze „spełnioną Apokalipsą” drugiej wojny światowej (metoda palenia zwłok w krematorium w szczytowym okresie dżumy przywodzi na myśl hitlerowskie obozy zagłady). Arcydzieła Camusa nie można jednak odczytać w sposób jednoznaczny. Tytułowa dżuma może być symbolem każdego rodzaju niebezpieczeństwa, które zagraża ludzkości: jakiejś potwornej epidemii (np. AIDS), wojny, rewolucji, systemu totalitarnego ograniczającego wolność jednostki (zauważmy, że Oran jest miastem zamkniętym, gdzie racjonuje się wszystko – od żywności po leki i elektryczność), a być może czegoś jeszcze gorszego, czego nie potrafimy sobie nawet wyobrazić...

Wolno jednak sądzić, że w swym najgłębszym wymiarze *Dżuma* jest powieścią o absurdzie ludzkiego istnienia, które nieodwołalnie kończy się śmiercią. Choć śmierć dotyczy każdego z nas, to na co dzień nie poświęcamy jej zbyt wiele uwagi. W naszej cywilizacji jest wręcz izolowana, spychana na dalszy plan. Cierpią tylko ci, którzy towarzyszą zmarłym w ostatnich chwilach ich życia, a więc bliscy, rodzina i przyjaciele. Pozostali ludzie żyją „normalnie”, nie zastanawiając się w ogóle nad „skandalem śmierci”. W *Dżumie* Albert Camus przedstawił taką sytuację, w której o śmierci musieli pomyśleć wszyscy, gdyż „dżuma stała się ich wspólną sprawą”. Dzięki efektowi zwielokrotnionego umierania, problem śmierci został spotęgowany do tego stopnia, że musi wywołać trwogę: u mieszkańców miasta, ale także i u czytelników powieści. Czym jest śmierć? Dlaczego w ogóle jest? Dlaczego musimy umierać? Ludzie nie uświadamiają sobie prawdziwego sensu śmierci (a także, paradoksalnie, życia...), dopóki nie dotknie ich jakieś nieszczęście. Narrator, który bacznie obserwuje zachowanie współobywateli, stwierdza w pewnym momencie:

„Byli przerażeni, ale nie zrozpaczeni, nie nadeszła jeszcze bowiem chwila, w której **dżuma ukazała się im jako prawdziwy kształt ich życia** i w której zapomnieli o egzystencji, jaką mogli wieść przedtem”.

Podczas rozmowy z drem Rieux astmatyczny staruszek, który w doskonałej formie psychicznej przeżył epidemię, powiada:

„Co to jednak znaczy – dżuma? To życie, ot i wszystko”.

Postać staruszka przywodzi na myśl podobną postać ze znanego wiersza Czesława Miłosza *Piosenka o końcu świata* i przypomina problem, który poruszył w tym utworze polski poeta – sąd ostateczny wydarza się tak naprawdę każdego dnia na naszych oczach, choć nie towarzyszą temu jakieś niezwykle wydarzenia:

(...)

A którzy czekali błyskawic i gromów,
Są zawiedzeni.
A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,
Nie wierzą, że staje się już.
Dopóki słońce i księżyc są w górze,
Dopóki trzmiel nawiedza różę,
Dopóki dzieci różowe się rodzą,
Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
Powiada przewiązując pomidory:
Innego końca świata nie będzie,
Innego końca świata nie będzie.

(Czesław Miłosz *Piosenka o końcu świata*; fragment)

Warto na zakończenie zwrócić uwagę na to, że w powieści Camusa kilkakrotnie powraca problem alienacji bohatera, obecny już w powieści *Proces* Franza Kafki. W pewnym momencie narrator stwierdza, że „za nieznanne zbrodnie ludzie skazani zostali na niepojęte uwięzienie”. Ta wypowiedź ma sens alegoryczny. „Nieznane zbrodnie” – to jakaś irracjonalna, tajemnicza „wina” człowieka (według terminologii religijnej – grzech pierworodny); uwięzienie – to po prostu życie, w którym człowiek, chcąc czy nie chcąc, musi doznawać cierpienia i śmierci.

Nie jest przypadkiem, że Cottard czyta (przed próbą popełnienia samobójstwa!) *Proces* Kafki. Absurdalny los Józefa K., głównego bohatera tej powieści-paraboli, staje się jego losem. Trudno zawyrokować, że Cottard tak do końca jest bohaterem negatywnym, to raczej człowiek, który wyciągnął ostateczne wnioski z uświadomionej przez siebie sytuacji egzystencjalnej: moje życie jest absurdem, jestem jak więzień, skazany za winy niepopelnione. Ponieważ Cottard nie potrafił, jak inni, nadać swemu życiu sensu poprzez podjęcie jakichś pozytywnych działań ani też nie jest w stanie wytrzymać napięcia wynikającego z poczucia osaczenia i lęku przed skazaniem, wybiera ucieczkę, która tożsama jest z samozagładą.

Dydaktyzm „Dżumy”

Dżuma jest powieścią mroczną, a zarazem optymistyczną. Autor pokazał w niej, że ludzie, którzy odrzucają transcendentny wymiar ludzkiego istnienia, mogą przezwyciężyć poczucie rozpacz i bezsensu, angażując się w działalność o charakterze wspólnotowym. Wtedy też solidarność ludzka urasta do rangi najwyższej wartości. To z niej rodzi się przyjaźń i w niej znajduje swoje potwierdzenie prawdziwa miłość. Właśnie taki pożytek wyniósł z dżumy dr Rieux:

„Tarrou przegrał partię, jak mówił. Ale on, Rieux, co wygrał? Wygrał tylko tyle, że poznał dżumę i pamiętał o niej, że poznał przyjaźń i pamiętał o niej, że poznał czułość i pewnego dnia będzie mógł sobie o niej przypomnieć. Wszystko, co człowiek może wygrać w grze dżumy i życia, to wiedza i pamięć. Może to właśnie Tarrou nazywał wygraną partii”.

Camus pokazał, że bez trzech uczuć: solidarności ludzi połączonych udziałem w słusznej sprawie, przyjaźni i miłości życie ludzkie nie miałoby sensu.

Konteksty historyczne i filozoficzne

Dżuma – „czarna śmierć”

Dżuma, zwana też morową zarazą, to jedna z najgroźniejszych chorób zakaźnych, wywoływana przez pałeczkę dżumy (*Yersinia pestis*). Występuje w dwóch głównych postaciach: dymienicznej (zakażenie przenoszą pchły) oraz płucnej (zakażenie kropelkowe). W średniowieczu dżuma, zwana „czarną śmiercią”, była jedną z najstraszniejszych plag, które dziesiątkowały ludność całych miast i wsi. (Literackim świadectwem tej strasznej epidemii jest m.in. *Dekameron* Giovanniego Boccaccia).

Obecnie lokalne ogniska dżumy występują w niektórych regionach Azji, Ameryki Północnej i Ameryki Południowej. W krajach wysoko rozwiniętych choroba ta na dobrą sprawę nie występuje.

Kronikarz-narrator *Dżumy* kilkakrotnie przywołuje historyczne obrazy tej potwornej epidemii. Oto jeden z charakterystycznych przykładów:

„Ów spokój, tak łagodny i tak obojętny, niemal bez wysiłku przekreślał stare wizerunki zarazy, Ateny zadżumione i opuszczone przez ptaki, miasta chińskie pełne konających w milczeniu, galerników marsylskich układających stosami w dołach ociekające ciała, budowę wielkiego muru w Prowansji, który miał zatrzymać wściekły wiatr dżumy, Jafę i jej ohydnych żebraków, wilgotne i gnijące łóżka przyklejone do ubitej ziemi w konstantynopolskim szpitalu, chorych wyciąganych hakami, karnawał lekarzy w maskach podczas Czarnej Dżumy, spółkowanie żywych na cmentarzach Mediolanu, wózki z trupami w przerażonym Londynie i noce, i dnie wypełnione wszędzie i zawsze nie kończącym się krzykiem ludzi”.

Egzystencjalizm

Egzystencjalizm to jeden z najważniejszych kierunków filozofii współczesnej. Prekursorem filozofii egzystencjalnej był duński pastor Søren Kierkegaard (1813–1855), autor dzieł *Albo-*

albo (1843) oraz *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*. Na początku XX w. jego myśl rozwinął niemiecki filozof Martin Heidegger, autor fundamentalnej pracy *Bycie i czas* (1927). Po drugiej wojnie światowej centrum filozofii egzystencjalnej stał się Paryż, gdzie działali pisarze-filozofowie: Jean Paul Sartre i Albert Camus. Inni wybitni przedstawiciele egzystencjalizmu to: Karl Jaspers, Gabriel Marcel i Martin Buber.

Dla egzystencjalistów – podobnie jak wcześniej dla Sokratesa, św. Augustyna czy Pascala – najważniejszym problemem filozoficznym jest namysł nad życiem ludzkim, które dokonuje się w określonym czasie. W trakcie tego procesu człowiek uświadamia sobie trwogę istnienia, gdyż nie ma żadnej trwałej rzeczy, która uzasadniałaby jego egzystencję. Co więcej, wie, że jego życie nieodwołalnie kończy się śmiercią, jest więc „byciem ku śmierci”, jak mówił Heidegger. Człowiek rodzi się i umiera bez własnej woli, a całe jego istnienie naznaczone jest udręką. Największą wartością, która pozwala mu godnie przeżyć, jest wolność, rozumiana przede wszystkim jako wolność wyboru: człowiek jest panem swego istnienia, to od niego zależy, kim się stanie i jaki kształt nada własnemu życiu.

Bibliografia i literatura zalecana

Albert Camus *Dżuma* tłum. J. Guze PIW 1987;
Lektury licealisty (1986), Arno Anzenbacher *Wprowadzenie do filozofii* (1987), *Sąd Ostateczny. Camus i Kafka* w: Gustaw Herling-Grudziński *Godzina cieni. Eseje* (1991), *Egzystencjaliści* w: Jan Tomkowski *Literatura powszechna* (1995).